

# La Poni – arystokratka z walecznym piórem. Część 1.

**Władysław Pomarański**



Elena Poniatowska

Elena Poniatowska obywatelka Francji, a później także Meksyku, jest znana w tym kraju jako La Poni, gdyż Meksykanie nie chcieli łamać sobie języka przy wymawianiu jej nazwiska. To wybitna pisarka, na swym koncie ma ponad 30 książek i kilka tysięcy artykułów. Ukazało się też przynajmniej dziesięć jej biografii.

Mój przyjaciel iberysta Florian Śmieja, mąż innej Poniatowskiej – Zofii, będąc w Meksyku miał okazję poznać i porozmawiać z Eleną. Opowiadał mi potem o spotkaniu z tą inteligentną, doświadczoną życiem, skromną osobą, od niego więc dowiedziałem się o jej istnieniu. Doceniana jest i poważana za artykuły zebrane w wielotomowych wydaniach zbiorowych, w których odważnie krytykuje wszelkie anomalie polityczne i społeczne Meksyku. Pisze i publikuje również dzieła czysto literackie: powieści i opowiadania dla dorosłych i ciekawe pełne fantazji opowiadania dla dzieci. Mieszczą się one w nurcie zwanym realizmem magicznym – to najwspanialszy dar Ameryki Łacińskiej dla literatury światowej. Najbardziej znanym jego przedstawicielem jest Gabriel Garcia Márquez ze swoją fenomenalną powieścią „Sto lat samotności”. Osiągnięciem tego trendu literackiego jest zręczne połączenie faktów z fantazją, snami, światem duchów, ludowych przypowieści i bajek. Utwory są tak skomponowane, że czytelnik gubi się – nie bardzo wie co może uznać za świat realny, a co za twór fantazji. Im to bardziej pogmatwane i zręczniejsze, tym cenniejsza powieść.

W Elenie Poniatowskiej płynie książęca krew, jeśli przyjąć, że potomstwo brata króla, jest potomstwem książęcym. Król Stanisław August Poniatowski miał kilku braci, jeden z nich był arcybiskupem gnieźnieńskim i prymasem Polski. Dwaj inni: Andrzej – generał austriacki i ojciec znanego wszystkim księcia Józefa oraz Kazimierz pozostawili po sobie legalne potomstwo (czego nie można powiedzieć o królu). Andrzej jest prapra... dziadem Eleny.

Pisarka urodziła się w roku 1932 w Paryżu z ojca Jana Poniatowskiego, obywatela Francji i matki Marii Dolores Pauli Amor Escandon. Nadano jej kilka imion, pierwszym było Helène. Posługuje się tylko nim i jego odmianami w języku hiszpańskim i angielskim. W rodzinie jej matki też płynęła „błękitna krew”: była to szlachecka rodzina latyfundystów meksykańskich pochodzenia francuskiego – niektórych z członków tej rodziny rewolucje i wojny domowe przepędzały do Francji. Rodzina, z wyjątkiem ojca Eleny powołanego do wojska, uciekła przed hitlerowcami w czasie II wojny światowej z Francji do Meksyku: najpierw dwie córki – Helena i młodsza Zofia, znana bardziej jako Kitzia, odesłane zostały do posiadłości dziadka Andrzeja Poniatowskiego w Południowej Francji, czyli do tak zwanej „wolnej strefy”. Matka Paulette dołączyła do nich nieco później, bo na początku wojny będąc członkinią tajemnego ruchu oporu, była równocześnie kierownicą karetki pogotowia Czerwonego Krzyża. Gdy pobyt u dziadka Andrzeja Poniatowskiego stał się

niebezpiecznym, wtedy cała trójka przeniosła się do Meksyku. Helena dotarła tu jako 10-letnia dziewczynka.



Elena Poniatowska, fot. archiwum prywatne E. Poniatowskiej.

Ojciec walczył dzielnie w wojsku pod dowództwem generała De Gaulle'a w czasie całej wojny, dostał osiem medali za męstwo, postradał przy tym zdrowie. Dołączył do rodziny po wojnie. Rodzina w tym czasie się powiększyła: urodził się chłopiec, także Jan jak ojciec. Zginął on potem w wypadku samochodowym mając 20 lat.

Helena, od teraz Elena, początkowo czuła się w Meksyku jak osoba wyrzucona na bezludną wyspę. Nie wysłano jej do regularnej szkoły funkcjonującej w języku hiszpańskim, ale do szkoły angielskojęzycznej. W domu mówiono po francusku: bona pilnowała, by dziewczynki nie tylko nie traciły go w obcojęzycznym kraju, ale rozwijały jego znajomość. Gdy sytuacja ekonomiczna rodziny poprawiła się, wynajęto Magdalenę Castillo, wiejską dziewczynę, góralkę ze stanu Pueblo, żeby była z dziećmi i w dzień, i w nocy, bo matka i babka bywały zapraszane do domów z ich kręgu towarzyskiego. Obowiązkowe było też pokazywanie się w teatrze i na koncertach. Nie mogły więc wystarczająco dużo czasu spędzać z dziećmi. Od czasu do czasu babka znajdowała wolną chwilę by porozmawiać z

wnuczkami. Ta sfrustrowana kobieta usiłowała nasaczyć je nienawiścią do wszystkiego co meksykańskie, twierdząc, że mieszkańcy tego kraju to potomkowie dzikich ludożerców. Pokazywała im zdjęcia w *National Geographic* o mężczyznach z półdzikich plemion, przyozdabiających swoje głowy kośćmi ludzi uprzednio przez nich zjedzonych. To, oczywiście, według opowieści babci, rodowici Meksykanie w najnowszym wydaniu. Zalecała więc unikania wszystkich mówiących po hiszpańsku, by z ich ręki nie zginąć, a potem nie być zjedzonym. Początkowo Elena wierzyła w te brednie, ale ani jej niania, ani koleżanki i koledzy z ulicy nie wyglądali na potomków ludożerców - w kontaktach z nimi poznała język hiszpański z nieco odmiennym górskim akcentem niani i niektórymi wyrażeniami lub słowami z terenów gór Pueblo. Dość szybko otrząsnęła się więc z opowiastek babci.

Rodzina uznała, że poznanie języka angielskiego jest rzeczą konieczną dla przyszłej kariery córek - po podstawowej szkole angielskiej, do której uczęszczały w stolicy, wysłano je do prywatnej szkoły dla panienek z bogatych rodzin w zakonie sercanek w Pensylwanii. To tradycyjna szkoła zakonna owych czasów: dużo nauki, dużo modlitw, skromne posiłki, dyscyplina prawie wojskowa egzekwowana częstymi różgami (cienkimi, by bardziej bolało). Dziewczynki pisały rozpaczliwe listy do swej niani, by przekonała rodziców, aby je zabrali do domu, bo nie wiedzą co z sobą zrobią.

Mimo to Elena dokończyła szkołę jako prymuska, a zakonnice chcąc się nią pochwalić szykowały dla niej miejsce na prywatnym katolickim uniwersytecie. Chciała studiować medycynę, ale gdy to powiedziała w rodzinie, wyśmiano ją, a babcia sprawna w opowiadaniu horrorów zapytała ją jak sobie wyobraża siebie w towarzystwie cuchnących gołych męskich trupów w prosektorium. Zaczęła więc myśleć o zawodzie dziennikarskim. Od niechcianych studiów na uniwersytecie wyzwolił ją krach ekonomiczny w Meksyku. Dziewczyny wróciły do domu.

Helena do tej pory nie doznała biedy, bo mimo, że latyfundia jej matki i babki zostały skomasowane, to majątek ruchomy został. Skończyły się bale, ojciec by podreperować finanse rodzinne założył jakieś laboratoria, splajtował, potem otworzył restaurację - następny niewypał. Działał też w bankowości, farmaceutykach, kopalnictwie, bez widocznych rezultatów. Zdesperowany, znerwicowany, popadł w depresję i umarł.

Te kilka lat nauki u sercanek nie umocniło wiary Eleny, ale wzbogaciły ją intelektualnie. Już jako osiemnastolatka zaczęła pisać artykuły najpierw do mniej znanych gazet, a dwa lata później do renomowanej gazety *Excelsior*. Dość szybko stała się tak popularna, że druga z dwóch najpopularniejszych gazet Meksyku *Novedades* przekonała ją by się do niej przenieść, oferując jej prawie trzykrotnie wyższą gażę. Jej pochodzenie książęce, no i świetne pióro, otwiera jej możliwości

kontaktowania się i prowadzenia wywiadów z członkami rządu, z najbardziej znanymi literatami i artystami z różnych dziedzin sztuki i wielu innymi prominentami kraju. Obok wywiadów prowadzi w gazecie kronikę towarzyską, a także publikuje zwyczajne ploteczki, porady kosmetyczne, np. wylansowała modę na delikatnie umalowane usta, bez używania ciemnych szminek.

Teraz to nie ona szuka kontaktów z prominentami, lecz oni z nią, choć w wywiadach zadaje dociekliwe, niekiedy ambarasujące pytania – podpuszcza pytanych by się kompletnie odsłoniли – czytelnicy często tylko z tego powodu kupowali gazety. Takich wywiadów przeprowadziła tysiące. Stała się bardzo słynna, ale była też coraz bardziej sfrustrowana tego typu pisaniem, pogonią za tanią sensacją, a także poziomem intelektualnym większości ludzi z jej wywiadów. Postanowiła wypróbować swe siły dziennikarskie we Francji, tym bardziej że łatwiej było jej przeprowadzać wywiady w jej ojczystym języku.

Zjawiała się u dziadka Andrzeja – ten bogaty i oświecony magnat swoimi wpływami wprowadził ją na salony i skontaktował ze „śmietanką” artystyczną kraju. Rozmawia i publikuje wywiady między innymi z Françoise Sagan, Grace Kelly, Yves Montand, Eugene Ionesco i innymi sławnymi w owym czasie osobami, które przybywały we Francji. Ta śliczna, mała, niebieskooka blondynka nie znalazła czasu, by się rozejrzeć za odpowiednim kandydatem na męża, choć dziesiątki młodzieńców się do niej

zalecało. Przydarzyło jej się nieślubne dziecko, Emmanuel – obecnie profesor fizyki na Universidad Autónoma de Madrid. Urodził się w Rzymie, o ojcu nikt nigdy się nie dowiedział. Pielęgnowała go wspomniana góralka, no i sama Elena, gdy znajdowała wolne chwile w swym zwariowanym kołowrocie zajęć dziennikarskich.

Elena pracując w środowisku tzw. sfer wyższych, poznała mentalność tej klasy, często dość prymitywnych jej przedstawicieli, żyjących kosztem tych pogardzanych. Nikt w tym czasie nie pisał o ludziach biednych, pokrzywdzonych, sponiewieranych przez życie, a wśród nich najbardziej poniżanych i najbardziej biednych – Indianach. Elena zbliżyła się do nich, żeby poznać ich problemy. Z dziewczyny, której imponowały kontakty ze znanymi ludźmi w kraju, stała się osobą zainteresowaną tymi, których na salonach nazywano „odpadkami społecznymi”. Rodzina z przerażeniem patrzyła, jak jej latorośl swymi odważnymi tekstami przedstawiającymi prostych ludzi w okrutnym systemie społecznym, oddalała się od stylu życia godnego arystokratki. Nie było wyjścia, trzeba było zaakceptować tę nową sytuację określoną przez babkę, że „biedne maleństwo stacza się w otchłań”.





Elena Poniatowska z hiszpańską parą królewską po otrzymaniu nagrody Premio Cervantes.

Wybrała za kandydata na męża dużo starszego od siebie światowej sławy astrofizyka, odkrywcę 12 gwiazd, będącego o krok od Nagrody Nobla, Guillermo Haro. Ale znajomość z nim nie zaczęła się łatwo. Elena poprosiła go o wywiad. Zapytał czy coś wie o astronomii, powiedziała, że nic. Gdy ciągle go nagabywała, by mieć to z głowy, zaproponował, że dostarczy jej odcinki swoich publikacji, niech z nich stworzy rodzaj wywiadu. Tak szybko nie pozwoliła się zbyć. La Poni była nie tylko odważna i szczerą do bólu, ale była też niezwykłym uparciuchem. Odrzuciła tę propozycję, nachodziła wciąż astronoma i dopięła swego. Pierwszy wywiad był wprost katastrofalny. Ona chciała

dowiedzieć się jak najwięcej o nim, on chciał tylko rozmawiać o najnowszych osiągnięciach astronomii, szczególnie rodzącej się w owych czasach astrofizyki. Trudno było o tym rozmawiać, gdy rozmówczyni nie znała podstawowych pojęć z tej dziedziny wiedzy. Jednak nie zrezygnowała. Zgłosiła się do obserwatorium astronomicznego i tam poduczono ją jak i o czym ma rozmawiać z profesorem. Ta rozmowa wypadła nieco lepiej, no ale do „biorę sobie ciebie za małżonka” była jeszcze długa dziewięcioletnia podróż w czasie. W końcu zostają małżonkami, astronom adoptuje jej panieńskiego syna, mają jeszcze dwójkę własnych dzieci: Filipa i Paulę. On się wreszcie mógł skupić na tym co najbardziej kochał – obserwacji nieba, a ona jako mężatka z zabezpieczoną przyszłością dla siebie i dzieci mogła rozwijać swój talent pisarski. Było to dobre małżeństwo, bo nie wchodzili sobie w drogę. Podziękowała mu i uhonorowała po jego śmierci w 1988 roku zbeletryzowaną publikacją rozgrywającą się w środowisku naukowców „La piel de cielo” (Naskórek nieba).

Dostrzegała nierówności społeczne, samowolę i pazerność władzy, morderstwa czy uwięzienia tych, którzy odważyli się krytykować kogokolwiek z rządzących krajem i prowincjami, lub upominającymi się o należną im zapłatę za pracę. Dostrzegała okrutne traktowanie Indian. Teraz definitywnie zmieniła zainteresowanie w doborze rozmówców do swoich wywiadów. Będąc już sławną dziennikarką znajduje sposoby dotarcia do ludzi pokrzywdzonych, dopuszczają ją nawet do więzienia

(zawdzięcza to wsparciu popularnego i genialnego reżysera Hiszpana, który w Meksyku stworzył najważniejsze swe filmy, Luisa Buñuela). Rozmawiała z kolejarzami uwięzionymi tylko z tego powodu, że odważyli się strajkować, bo nie zapłacono im za pracę, a także ze studentami, których nie dosięgły kule na placu Tlatelolco. Jeden z więźniów napisał sztukę, ona ją wyreżyserowała wewnątrz więzienia, zatrudniając osadzonych tam więźniów jako aktorów. Jest odważna, mimo ciągłych pogroźek dociera do prawdy. Większość jej artykułów, wywiadów, a nawet książek z tego okresu wydrukowano - niekiedy musiała trochę poczekać na zmianę rządu czy prezydenta, by publikacja się ukazała.



Miejsce masakry studentów, plac Tlatelolco.

Radykalizuje się po morderstwie setek ludzi, w większości studentów, w roku 1968. Korzystając z faktu, że za kilka dni miały się zacząć w Meksyku Letnie Igrzyska Olimpijskie, studenci wyszli na ulicę, ogłosili strajk, by mieć szansę przekazać



świata to, co się w tym kraju niedobrego dzieje. Rok ten był również i w Meksyku rokiem buntu i demonstracji studenckich. Od Polski różnił się tym, że na ulicach Warszawy i innych miast Polski studentów pałowano, tu do nich strzelano lub zakłuwano bagnetami na placu demonstracji. Kule trafiały też w przygodnych gapiów czy przechodniów. Nikt nie zna dokładnej liczby ofiar tej akcji, było ich dużo, ponad 500 osób. Miało to miejsce na obrzeżach stolicy, na placu Tlatelolco. Nie był to izolowany sposób uciszania tłumów, robiono to wiele razy w okrutnej historii tego kraju.

Na placu w czasie tego „wyciszenia” Elena nie była, ale gdy tylko dowiedziała się o tej tragedii, natychmiast, już następnego dnia od wczesnego rana zaczęła zbierać od świadków zeznania o tym co się stało. Brała potem udział razem ze studentami w późniejszych demonstracjach, mimo że miała 36 lat i była mężatką oraz matką kilkumiesięcznego syna: była bita, więziona, zastraszana. Przed jej domem pojawiały się organizowane i opłacane przez władze miasta tłumy w proteście przeciwko niej – ona wychodziła do nich, by przedstawić swoje racje. Kończyło to się obelgami, przepychaniem, jeden z uczestników takiej hucpy złapał ją za rękę i tak mocno ścisnął jej dłoń, że z pierścionka odpadł diament, którego później nie odszukała.

Piętnaście lat młodszy od niej brat Jan też uczestniczył w ruchu oporu przeciw establishmentowi. Potem zginął w wypadku

samochodowym, możliwe, że zaaranżowanym przez przez „stróżów prawa”. Powstała książka poświęcona jego pamięci, która musiała przeczekać kilka lat na opublikowanie, do czasów zmiany prezydentów kraju. To „Noc w Tlatelolco”, w której Elena Poniatowska pomieściła wspomniane zeznania świadków i obszerny swój komentarz. W ciągu czterech miesięcy zebrała ponad sto zeznań, nie tylko na ulicach i tym placu, ale też od ludzi postrzelonych, przebywających w szpitalach, a także od uwięzionych studentów biorących udział w strajku. Odwiedziła też i bliżej poznała znaną w świecie zachodnim włoską dziennikarkę i pisarkę postrzeloną na placu - Orianę Fallaci, która zasłynęła później z bezpardonowej krytyki Islamu we współczesnej odmianie. Książka przyniosła Elenie sławę, jako dziennikarce broniącej pokrzywdzonych. Nawet uhonorowano ją za to dzieło główną nagrodą literacką Meksyku, której nie przyjęła.

Ten krytycyzm wobec rządzących państwem znaleźć można w innych jej publikacjach, jak na przykład w zbeletryzowanej powieści o uwięzionym przywódcy strajku kolejarzy Demetriu Vallejo „El tren pasa primo” (Pociąg przejeżdża pierwszy) i w cyklu wywiadów z uwięzionymi. Seria reportaży po wielkim trzęsieniu ziemi w 1985 roku, które zabiło około 30 tysięcy mieszkańców, pod zbiorowym tytułem „Nada, nadie: las voces del temblor” (Nic, nikt: odgłosy trzęsienia ziemi), to mocne oskarżenie władz za brak pomocy ludziom, szczególnie tym w

slamsach stolicy i o korupcji oraz robieniu fortuny na tym nieszczęściu przez mafiosów odbudowujących miasto. Pisała o kilku innych mafijnych przekrętach, jak o walce bezdomnych ze spekulanckimi deweloperami, a także o próbie samoobrony uciskanych zgrupowanej w partyzantce miejskiej. O przepełnionych więzieniach pisała w reportażach pod zbiorowym tytułem „Fuerte es el silencio” (Potężna jest cisza).

Książka „Do sępów pójdę” (Tytuł oryginalny dość nietypowy „Hasta no verte Jesus mio”), uważana jest przez wielu za najlepszą pozycję w jej twórczości. To spisane autentyczne, choć zbeletryzowane, wspomnienia Josefiny Borquez, analfabetki, meksykańskiej pół-Indianki, która w powieści nosi nadane jej przez pisarkę imię Jesusa (żeńska odmiana imienia Jezus) – kobiety, która brała czynny udział w rewolucji meksykańskiej po stronie powstańców, osoby o niezwykłym darze obserwacji i fenomenalnej pamięci. Przewijają się w niej znane postacie generałów okrutników, koniokradów, autentycznych rewolucjonistów z czasów rewolucji z lat 1910-29. Dużo jest w niej stron o losach kobiet z ludu i pogardliwym traktowaniu Indian, to prawdziwa ludowa epopeja o tych okrutnych czasach, a autorka nie musiała zbytnio się napracować by cokolwiek ulepszyć i bez tego opowieść tak brzmi jakby była opowieścią z tysiąca i jednej nocy, okrutnych nocy. Faktycznie to pierwsza w Meksyku książka, szczerą do bólu, o losie tych ludzi.



Obraz rewolucji meksykańskiej 1910-29.

Samo poznanie Josefiny Borquez przez Elenę i wielomiesięczne spisywania jej opowieści jest prawie tak ciekawe jak i sama opowieść, więc parę zdań na ten temat. Przemieszczając się



przez dzielnicę biedoty, jadąc poobijanym starym Volkswagenem na kolejne spotkanie z więzionymi kolejarzami, ubrana schludnie i elegancko zgodnie z życzeniem babci w szarym kostiumie, rozjaśnionym sznurem pereł, w białych rękawiczkach z guzikami, usłyszała krzyki kobiety. Jako zawodowa dziennikarka musiała się dowiedzieć co się dzieje. Odnalazła ją na dachu domu czynszowego. Nic się nie działo, po prostu Jezusa wyładowywała w ten sposób swoje frustracje. Potraktowała Elenę jak nieproszonego gościa. Potem stopniowo otwierała się przed nią. Opowiedziała jej o przepełnionych toaletach bez bieżącej wody, o miłości, rozstaniach, zdradach, beznadziejności szarych dni – a oczy magnatki na problemy życia biednych coraz szerzej się otwierały. Gdy Elena powiedziała w czasie tych opowieści, że są i dobrzy ludzie na świecie, sfrustrowana Jezusa przywołała ją do szeregu: „Przestań pieprzyć! Nikt nie jest dobry. Tylko takie głupie dupy jak ty mogą tak myśleć!”

Poniatowska spędza z nią całe dni tylko rozmawiając i rejestrując na taśmie magnetofonowej jej wypowiedzi. Przejmuje też pracę Józefiny w czasie tych niekończących się opowieści: „czyściłam benzyną sterty zabrudzonych kombinezonów roboczych. Karmiłam jej cztery kury, psa i kota”. Józefina była praczką w budynku – opierała biedotę w nim mieszkającą.

Józefina w czasie rewolucji była kobietą jednego z wodzów rewolucji. Typ okrutny, prymitywny. Bił ją, gwałcił w

towarzystwie swych kumpli, dał jej broń do ręki i kazał walczyć w potyczkach z siłami rządowymi. Modliła się, by go wreszcie trafiła kula i wymodliła. Jego trafiła kula, ona przeżyła. Przez długie lata chwyciła się każdej pracy, by nie zemrzeć z głodu, zanim znalazła tę pracę w budynku, w którym zamieszkała. Helena dodała do tych opowieści o Józefinie swoje własne spostrzeżenia o ludziach z marginesu, których ilość była dziesiątki razy większa od tych, którzy coś posiadali lub zarządzili w państwie. Powstało arcydzieło. Dostrzegł to wybitny krytyk literacki Emilio A. Gomez. Podkreślił to, na czym Elena szczególnie skupiała swoją uwagę w książce, że prominenci niewiele wiedzą o tych „wyrzutkach społeczeństwa”, że poza bogatym śródmieściem „parę kilometrów dalej Meksyk staje się brudny, niedożywiony, schorowany”. Pisarska nie zapomniała podziękować analfabecie za wprowadzenie jej w świat, którego jeszcze nie znała:

Jezusa wzięła mnie za rękę w świat prawdziwej biedy, w którym wodę trzeba było nieść ostrożnie, by nie uronić kropli, gdzie ludzie kradną elektryczność, gdzie kury znoszą jaja bez skorup, bo nigdy nie widzą słońca.

***Druga część losów Eleny Poniatowskiej ukaże się w***

*poniedziałek, 19 marca 2018 r.*

**Zobacz też:**

[https://pl.wikipedia.org/wiki/Poniatowscy\\_herbu\\_Cio%C5%82ek](https://pl.wikipedia.org/wiki/Poniatowscy_herbu_Cio%C5%82ek)